

Moja walka z rakiem

(14)

23-24 maja 2019

Cały czas walczę z katarem i dolegliwościami po zażyciu accofilu i ciproneksu. Muszę ratować się pyralginą, lekiem przeciwbólowym, bo inaczej bym się wykończył. Mam do tego cholerny katar i zapalenie gardła. Z nosa leje się jak spod rynny. Do tego ta pogoda, prawie cały tydzień łało. Nie był to co prawda ulewny deszcz, ale wystarczą 4 mokre dni, by wszystkim pogoda obrzydła, choć wiem, że w maju musi być mokro, bo inaczej przyroda w upały, które pewnie niebawem nadejdą, by zmarniała.

25 maja 2019

I znów cały dzień na lekarstwach, walka z katarem i własnym słabościami. Ważyłem się wieczorem, mam 67 kg, a więc jednak wagę utrzymałem, ale słaby jestem i to bardzo. Byłem dziś po 15.00 w pogotowiu, by pielęgniarki w gabinecie zabiegowym dały mi zastrzyk z accofilu i ciproneksu. Idąc do szpitala mówię sobie, że jak tu jestem, pójdę to do lekarza dyżurnego, by coś dał na ten katar i ból gardła, na które cierpię od 3 dni. Dzwonię, bo tak napisano, a potem otwieram drzwi, a tu za biurkiem siedzi pani dr S. I wołam że zdziwieniem i uśmiechem: „O, kobieta wiesznie pracująca”. Zbadała mnie i powiedziała, że antybiotyków już mi przepisywać nie będzie, bo biorę accofil, a więc pozostaje mi jeszcze tylko herbata z cytryną. I tak się cały dzień leczę, od czasu do czasu popadając na mojej wersalce w pół godzinną drzemkę. Pani doktor pyta mnie: „A czy pan przyszedł do szpitala pieszo?” Odpowiadam, że tak, ale czy dojdę z powrotem, tego nie wiem, bo rzeczywiście byłem słaby. Na szczęście po accofilu tym razem nie dostałem skurczu mięśni i rwania w stawach. I doszedłem bez problemów, a nawet zjadłem w domu kaszanki pieczonej, którą kupiłem rano na rynku.

Jest 22.30, ale nie chce mi się spać. Może wezmę jakiegoś proszka. Nie, chyba jednak nie wezmę. Spróbuję zasnąć normalnie.

26 maja 2019

Biorę ostatnie antybiotyki zapisane mi przez dr G. Jakoś to mój organizm znosi. Już bez pyralginy. Nie odczuwam bólu i nie mam poważniejszych kłopotów. Zastrzyki zasewrowane mi przez dr P. na oddziale chirurgicznym w Stalowej Woli kontynuuję, także jutro, gdybym został na drugi kurs chemioterapii w Rzeszowie. Czuję się fizycznie dobrze, ale czy będę miał wystarczającą ilość leukocytów?

Dziś wybory do europarlamentu. Rano oddałem głos, oczywiście na KE, bo trudno

inaczej. Kibicowałem jeszcze przez ponad 2 godziny wieczorem telewizyjnym rozmowom około wyborczym na TVN. Uważam frekwencję wyborczą – 43 proc. i ok. 40 procent oddanych głosów na KE za dobry prognostyk. Już nikt nie będzie lekceważył naszej obecności w Unii, jak to robiło jeszcze niedawno PiS. Sam fakt dostania się do europarlamentu partii Biedronia uważam także za dobrą prognozę. Trzeba uwzględnić obecność takich posłów na forum publicznym i z nimi się liczyć. Społeczeństwo nasze musi się tego nauczyć. Tak jak uczy się demokracji!

27 maja 2019

I znów do Centrum Onkologicznego. Mam już czasami tych wyjazdów dość. Ze Stalowej Woli wyjechałem o 5.50, a Rzeszowie, byłem już o 7.00, by dotrzeć do Centrum na 7.30. Od razu zająłem swoją kolejkę przed laboratorium analitycznym. Nie było jeszcze o tej porze wielu ludzi. Zaraz po badaniu krwi udałem się prosto do następnego budynku, by zrobić EKG. Tu było trochę więcej i chwilę musiałem poczekać. Przy okazji zjadłem moje kanapki, popijając wodą z pompy stojącej na korytarzu, pomny na to, co mówił dr P., by pić do posiłków dużo wody. I tak staram się to robić także w domu. W busie spotkałem Stanisława Sz., nauczyciela z Bielin, z którym przebywałem razem w sali podczas poprzedniego kursu chemioterapii. Razem też czekamy przy pracowni EKG. Ale nie trwało to jednak długo. Prawdziwe czekanie rozpoczęło się dopiero przed gabinetem, gdzie przyjmował dr G. Doktor G. musiał dwukrotnie odwoływać się do pomocy swoich kolegów, bo tyłu miał dziś pacjentów. Pan Stanisław opuszcza poczekalnię, bo ma złe wyniki z morfologii. Mnie przyjął doktor około godziny 12. Wchodząc do gabinetu nawet miałem trochę obaw czy zostaną skierowany dziś na chemioterapię, ze względu na poprzednie wyniki z morfologii, wskazujące na małą ilość w moim organizmie leukocytów. Wspominam także na początku o perypetiach, jakie miałem po zażyciu zaaplikowanych przez doktora leków, w szczególności accofilu. Tym razem się jednak udało, mówi do mnie dr G.: „Mogę pana pocieszyć, że zastosowane leki przyniosły pozytywne efekty. Pobudziły szpik kostny do produkcji leukocytów i odbudowy systemu odpornościowego. Dlatego możemy teraz zastosować ponownie chemioterapię”. A teraz proszę zarejestrować się i iść na salę, którą pokażą pielęgniarki. Niech się pan w niej zadowoli, bo zaraz zaczną się dalsze badania i przygotowania do podania chemii. Trochę błędzę, bo jednak nie byłem tu prawie 2 tygodnie, ale w końcu trafiam do pokoju pielęgniarek. Rozpoczyna się normalna procedura. Ulokowany jestem w pokoju 11. Mam swoje łóżko. Gdy się przebiorę, pielęgniarki robią wywiad, pierwsze badania, i za chwilę dostaję też leki, i kroplówkę, która schodzić będzie do 16. Dzwonię też do Halinki, informując, że zostaję w szpitalu. Rozmawiamy też o sprawach rodzinnych, m.in. o tym, że zmarł w Kole zięć mego kuzyna Jerzyka B., ożenionego z jego córką Grażyną, pielęgniarką z zawodu. Niestety, z

Łęczycy nikt nie jest w stanie jechać na jego pogrzeb: Teresa niesprawna, Basia jest na zielonej szkole, a Radek ma służbowy wyjazd za granicę. Wojtek z Płocka miał zawsze z rodziną dosyć chłodne relacje. Rzadko tam bywał.

Z korytarza dochodzą mnie komentarze oglądających TV Info czy Wiadomości: „A Platforma, gdy dojdzie do władzy, to odbierze ludziom, co dał im PiS i Kaczyński”. To efekt rządowej propagandy i *fake newsów*. Często miałem wrażenie, że słucham głosu robotników, aktywistów PZPR w 1968 roku, którzy wyposażeni w gumowe pałki rozginali manifestacje studenckie. „Bo te nieroby studenci zamiast się uczyć, protestują. A tu państwo, rząd daje im stypendia, utrzymanie i bezpłatne studia. No kto to widział?”. Niestety, takie są efekty propagandy Jacka Kurskiego w dzisiejszych czasach. Ale jemu nie chodzi o prawdę, ale skuteczność rządowej propagandy. Mają myśleć tak jak my, rządzący!

28-30 maja 2019

Patrzeć na jedzenie nie mogę. Coś tam dzióbne, ale niewiele, byle tylko dzień przeżyć. A poprzednio jadłem wszystko, co mi dawano. Każdego dnia czuję coraz większy wstręt do jedzenia. Na widok szpitalnego jedzenia robi mi się po prostu źle. W zasadzie piję tylko to, co jest dostępne i przygotowane dla chorych: herbata, niesłodzona, kompot lub chodzę po wodę do pomp, które są zainstalowane w pomieszczeniach dla chemioterapii dziennej. Czasami napije się wody z czajnika, który jest na korytarzu. Wielu pacjentów spożywa jednak wodę zakupioną w sklepie. Mój sąsiad, gdy już odjeżdża do domu, bierze ze sobą całą zgrzewkę, którą trzymał w nakałtliki. Cały czas pobytu w szpitalu mam katar. Nie mija nawet wtedy, gdy odjeżdżam do domu. Leje mi się z nosa raz więcej raz mniej. Czy to uczulenie wiosenne, czy zmniejszenie odporności organizmu?

Słucham czasami to, co mówią moi współlokatorzy i różne rzeczy się dowiaduję. A to o chorobach, a to sprawach rodzinnych, a to z życia wsi. Skłania mnie to do różnych refleksji. Nic prawie nie czytam, choć wziąłem lekturę, rosyjskie wydanie „Cichego Donu” Szołochowa a nawet podręcznik do angielskiego, by coś tam od czasu do czasu zerknąć. Po prostu nic mi się nie chce. Nawet robienia notatek, choć wziąłem stary kalendarz i długopis. Zmęczony jestem szpitalną atmosferą i ciągłymi kroplówkami. Zaczyna się wszystko około 11 i ciągnie aż do 17. Bywa, że czasami się przy tym zdrzemnę, ale nie za długo, bo staram się kontrolować, jak kroplówka spływa przez wenflon i czy się nie zawiesiła lub nie zatrzymała i czy tempo jest właściwe. Kiedy kończy się jedna kroplówka, idę ze stojakiem na kółkach i melduję pielęgniarkom, i za chwilę podłączają mnie do następnej.

Miroslaw Osowski

